

Cena numeru
30 gr.

GAZETA

Prenumerata
miesięczna
1 zł.
Z odnośnieniem zł. 1.20.

PABJANICKA

TYGODNIK SPOŁECZNY i INFORMACYJNY.

Sekretariat Redakcji: PABJANICE, Kościuszki 17, czynny w poniedziałki i środy od 6 do 7.

Prenumeratę pisma przyjmuje Sekretariat. Cena ogłoszeń: cała strona 70 zł. — 1/2 strony 40 zł. — 1/4 strony 25 zł. — 1/8 strony 15 zł. — 1/16 strony 8 zł. — 1/32 strony 5 zł. Przy powtórzeniu ogłoszeń rabat od 25 do 50%.

OLEJE

wrzecionowe, łożyskowe i cylindrowe

polecamy z naszego składu w Łodzi

„KARPATY” Sprzedaż produktów naftowych Spółka z ogr. por.

ODDZIAŁ W ŁODZI, ul. 6-go Sierpnia №7. Tel. 14-70 i 48-74.

Kinematograf Miejski

WIELKI PROGRAM ŚWIĄTECZNY!

Od soboty dnia 25/XII do środy dnia 29/XII 1926 r.
Monumentalny film polski osnuty na tle
znanej powieści J. I. KRASZEWSKIEGO

CHATA ZA WSIA

(CYGANKA AZA)

dramat w 10-ciu wielkich aktach ze śpiewami.

W rolach głównych:

Irena Jedyńska, Kazimiera Skalska, Wł. Bracki i Ziem-Skarski.

Wataha cyganka pod wodzą autentycznego wodza
cygan **JÓZEFA KOŁOWPATA.**

Wspaniałe zdjęcia najbardziej malowniczych
okolic naszego kraju — Ojcowa i Pieskowej.

Skąły pod Krakowem, Przepych pałaców! Nędza
chat! Tańce cygankie! Miłość która zabija!

Muzyka według znanej opery St. Moniuszki p. t. „Chata za wsią”.
Arje wykonują: p. Celbelówna Irma — sopran koloraturowy
i p. Suwalski Zdzisław — Tenor.

Początek seansów o godz. 7-ej i 9-ej wieczorem, w niedzielę i święta
o godz. 5, 7 i 9-ej wieczorem. Ceny miejsc 50 gr. 70 gr. i 1. zł.

„ZACHĘTA”

Sobota 25, niedziela 26 i poniedziałek 27 grudnia.

Tylko 3 dni!

Tylko 3 dni!

Wielki program świąteczny!

„Droga zatracenia”

MOTTO: Jak mam odróżnić
oblicze Dobra i Zła,
jeżeli wszystko dookoła
mnie jest pokryte
ponurą ciemnością. ...

Wielki dramat obyczajowy w 10 aktach.

Reżyserji słynnego: **AMLETO PALERMI.**

W rolach głównych znane gwiazdy ekranu:

prze- Rina de Lignora, słyn- Stanisława Gallone, uroczą Diomira
piękna na
Jacobini, niedości- Zalamort i niezrównana Zalavie.
gniony

Muzyka dostosowana do obrazu.

Początek seansów w dni powszednie o godz. 7-ej
w niedzielę i święta o godz. 5-ej wiecz.

ZŁOTE i SREBRNE M E D A L E

UZYSKAŁY

na Wystawie Gospodarsko-Higienicznej w Łodzi

wyroby firm:

Wytwórnia Chemiczno-Techniczna „EDAS”

Łódź, ul. Karolewska № 1

i „B. JÓRKIEWICZ”

Poznań, Górna-Wilda № 28.

Co każdy posiadać powinien:

„Binoculo” Wycieraczka do binokli, okularów, zapobiega ich zachodzeniu mgłą lub parą.
Cena 60 gr.

„Edar” Płyn do domowego srebrzenia wytartych płaterów, łyżek, lichtarzy i t.d.
Cena zł. 2.—

„Edas” Chemicznie przesycona ściereczka do czyszczenia metali, luster, szyb i kryształów, bez pomady, kredy, lub płynu.
Cena zł. 1.—

„Edol” Bezkonkurencyjne czyszcidło do metali, marmurów, szyb i t.d.
Cena 35 gr.

„Lustryna” Chemicznie spreparowana wycieraczka zapobiega zamgleniu okien wystawowych, szyb okiennych, samochodowych i t.p.
Cena zł. 1.50.

„Lustrol” Pomadka do celów jak „Lustryna”.
Cena zł. 2.—

„Unicum” Plaster przeciw odciskom i brodawkom. Za skuteczność zł. 1000.— gwarancji!
Cena zł. 1.50

„Unicum” Maść na stwardniałą skórę, z tą samą gwarancją za skuteczność.
Cena zł. 1.50.

„Unicum” Krem przeciw poceniu się i odparzaniu nóg, rąk i pachom, z tą samą gwarancją.
Cena zł. 1.50.

Wszystkie preparaty „Unicum” zostały nagrodzone 19-u złotymi i srebrnymi medalami na wystawach.

Żądać wszędzie!

Wystawa oraz bezpłatna demonstracja powyższych artykułów w Łodzi, ul. Piotrkowska № 119 codziennie.

Poszukujemy

poważnych przedstawicieli i dzielnych agentów na Pabjanice i okolice.

Zgłoszenia przyjmują się we wtorki i piątki w godz. 9—11 rano i 3—5 pp. w Łodzi ul. Piotrkowska № 119.

Handel Towarów Kolonialnych, Delikatesów oraz Wyrobów Tytoniowych
W. Missala, Pabjanice, ul. Kilińskiego № 11.
telefon 143.

Na nadchodzące święta polecam: pierniki, karmelki, czekolady, orzechy, sardynki, miód pszczelny, owoce i t.p. po cenach przystępnych. Towar pierwszej jakości.

Na składzie chleb deserowy Trenklera.

Nie kupujcie, póki się nie przekonacie, że
pończochy, skarpetki, rękawiczki, szale,
kołnierzyki, krawaty, grzebienie, kolczyki,
brzytwy, mydło, puder i perfumy najlepiej
kupować u

F. Hauzera Zamkowa 7.

Lekarz-dentysta

J. Szapocznik

przyjmuje jedynie w swoim gabinecie

Warszawska 29. od godz. 10—1
i od 4—7

Urzędnikom państwowym i robotnikom znaczne ustępstwo.

LEKARZ-DENTYSTA

Förster-Lejzerowiczowa

przyjmuje codziennie od 11½ do 2 pp.
w lecznicy „Vita” w Łodzi, Piotrkowska № 45.

Związek Hodowców Drobiu, Gołębi i Królików
w Pabjanicach

urządza w I połowie lutego

Jednodniowy Pokaz Drobiu, Gołębi i Królików

hodowców pow. Łaskiego, wraz z targiem.

Osoby, życzące sobie wziąć udział w pokazie, proszone są o złożenie piśmiennego zawiadomienia, co i ile sztuk zamierzają wystawić, pod adresem Związku — Kościuszki 10, do dnia 10 stycznia p.r. Cena za udział od klatki drobiu i królików 1 zł. od paru gołębi 50 gr. — Szczegółowsze informacje w następnych numerach „Gazety Pabjanickiej”, lub sekretarjacie Związku wtorki i piątki od 8-9.

Wszyscy miejscowi hodowcy winni wziąć udział!

Cukiernia Ziemiańska

Plac generała Dąbrowskiego № 3.

Na nadchodzące święta polecam:
pierniki, bombonierki wszelkiego rodzaju, czekolady
pierwszorządnych gatunków, karmelki, oraz ciastka
własnego wyrobu. **Ceny przystępne.**

NA GWIAZDKĘ !!!

Kto chce kupić najtaniej wełny, zefiry, jedwabie, plusze i korty, ten uda się do firmy

HERMAN STAHL ul. Zamkowa № 14,

która egzystuje od 1883 i posiada większą część towarów z własnej fabryki. Konkurencyjne—CENY—konkurencyjne.

Gazeta Pabjanicka

Tygodnik społeczny i informacyjny.

Komitet Redakcyjny: Witold Eichler, Franciszek Janowski,
Kazimierz Staszewski, Stanisław Szefer.

Na gwiazdkę!! w ślicznym wyborze najkorzystniej zakupisz

Bieliznę męską, krawaty, skarpetki, pończochy, rękawiczki, szale jedwabne i wełniane, getry, stylpy, portfel, papierońnice, portmonetki, spinki, manicury, necessary, chusteczki, torebki damskie, trykoty zimowe i wełniane, kapelusze męskie Schlee, Gepperta, Hückla Velourowe, czapki sportowe, parasole i laski. w Magaz. Galant. Męskiej Art. KEILA, Zamkowe 17.

PRZY OPŁATKU

Zasiądziemy do stołu wigilijnego i poczniemy łamać się opłatkiem.

Na stole znajdzie się siano pod obrusem, a na nim tradycyjne potrawy, albo też bochen czarnego chleba.

Nadchodzi moment składania sobie życzeń.

Czego mamy sobie życzyć?

Czy mamy powtarzać, jak za panią matką pacierz, tę stereotypową formułkę: „Wszystkiego najlepszego”, która może posiadać, w zależności od osoby i okoliczności, milion najróżnorodniejszych znaczeń, a każde z nich ma taki sens, jak kichanie lub kiwnięcie palcem w bucie?

Bo co to znaczy: „Wszystkiego najlepszego”?

Wszystko i nic!

W dniu wigilijnym, w dniu czuwania musimy wszyscy życzyć sobie rzeczy konkretnych, rzeczy ściśle określonych, których brak odczuwamy na każdym kroku.

Czego nam brak?

Nam, tzn. społeczeństwu polskiemu, które za kilka godzin zasiądzie do wspólnego stołu biesiadnego, by w bratnim kole zastanowić się nad sobą i pomyśleć o przyszłości.

Gdy przystąpimy do rozważań nad swą niedawną przeszłością, to dojdziemy do kilku wniosków, które powinny stać się naszymi najistotniejszymi życzeniami.

Wtedy będziemy sobie życzyli... trwałej stabilizacji złotego — faktycznej równowagi budżetowej — celowej i rozumnej polityki finansowo — gospodarczej państwa — uruchomienia przemysłu, a więc zmniejszenia liczby bezrobotnych, głodnych i nagich — usprawnienia administracji — wyteźzonej walki z łapownictwem, złodziejstwem i demoralizacją, walki z rozpetaną bestją ludzką — realizacji hasła pokoju, pokoju ogólnego — urzeczywistnienia istotnych zasad demokratycznych, ażeby w Polsce wszyscy czuli się wolnymi, równymi i braćmi — zgody i radości...

A na arenie międzynarodowej nie powinniśmy się zadowolić wejściem do rady Ligi Narodów i nagrodami na konkursach hippicznych...

I w tej dziedzinie musimy wyjść z uwośledzenia i zabrać się do pracy energicznie, solidnie i bez blagi.

A więc będziemy sobie życzyli zgody i radości...

W naszej rodzinie pełno krzyku i wrzawy, pełno radości karczemnej, — radości z tego, że ten kieliszek, który przed chwilą wychylił się, to kieliszek przedostatni, a i następny też nie będzie ostatni, — radości z posiadania pięknej i wzniosłej zasady, że „wódka naród gubi, ale pojedynczemu człowiekowi nigdy nie szkodzi”.

Brak nam zgody i radości, — radości czystej, twórczej, która każe z wiarą iść naprzód, która powiada, że ze słownika ludzkiego należy wykreślić wyrazy: „Nie mogę, jestem słaby”.

Brak nam siły, hartu woli.

Brak nam instynktu, który powiada:

— Jeśli na jeden moment siłą woli nie zgwałcisz sennej niemocy, zmarniejesz na śmierć!

Człowiekowi, który sam jeden w łodzi przepływał przez Atlantyk, instynkt ten mówił:

— Jeśli na chwilę jedną zwątpisz, ocean cię pochłonie!

W dniu wigilijnym powinniśmy wszyscy jednomyślnie życzyć sobie wiary we własne siły; zgody, jak powiada Makuszyński, na rok, na dwa, a potem możemy sobie lby pourywać, kiedy ważniejsze rzeczy będą w porządku, i radości, — radości takiej, co każe smutek kopnąć tam, „gdzie plecy nazwę swą szlachetną tracą”, co każe śmiać się do życia, bo życie kocha ludzi radosnych.

A więc przy stole wigilijnym, choćby tam kogo w sercu bolał ząb, jak powiada Heine, i na ten ból oglądał się za proszkiem, wynalezionym przez pana Schwarza, nie martwić się, nie kląć, a życzyć sobie radości życia i wnieść toast:

— Niech żyje życie!

F.J.

Film pod tytułem: „Nad modrym Dunajem” z czarodziejką ekranu Lya Mara, jest najpiękniejszym filmem sezonu.

Lya Mara żyje z nami i my z nią w każdym obrazie, w którym bierze udział, ale w filmie „Nad modrym Dunajem” widz śledzi z rozrzuwaniem, uswiechem i łzami jej postać i wychodzi rozpromieniony.

To nie reklama, ale rzeczywistość, a i to jeszcze słabe określenie. (Film „Nad modrym Dunajem” w Kinie Miejskim w d. 6/I 1927).

Zegnaj mi piękny, modry Dunaju, zegnajcie mi dni minionej przeszłości artystycznej. Odchodzę do cichego ogniska rodzinnego, by spełnić rolę przez los mi przekazaną.

Skrzypki! rozelkajcie się i roześmiejcie. Jeszcze dziś, dziś tylko dla starych przyjaciół jestem artystką. Dla nich na pożegnanie chcę śpiewać i tańczyć.

(„Nad modrym Dunajem”).

LEGENDA

Aż oto nadszedł wieczór wigilijny. Zapalono świece na choince, ułożono garści kilka pachnącego siana pod śnieżnej bieli obrusem na stole biesiadnym.

Uradowane, szczęśliwe dzieci oglądały ze śmiechem i szczebiotem otrzymane podarki.

Starsi patrzyli na nich — i wzbierało szczęściem i spokojem serce ojca i matki.

Poczęto dzielić się oplatkiem. Padaly słowa życzeń. Sciskano, całowano się. Królowała radość i wesele. W ekstazie pęczniało serce każde miłością, zbrataniem uczuć i szczęściem.

Rocznica urodzin Wielkiego Syna Ludzkości, który po drodze ciernistej od Betleem do Gólgoty siał święte ziarna Miłości bliźniego i dla tej miłości hołubił dzieci, leczył chorych nędzarzy, karmił głodnych, pocieszał opuszczonych i umarł w męczarniach na krzyżu, błogosławiąc wrogów swoich. Wieczór wigilijny — raczej noc. Uśpione dzieci słodko marzyły o otrzymanych darach. W salonie wciśnięty w głąb fotelu siedział ojciec rodziny i wsłuchany w wicher wyjący na dworze

— marzył również. I lekko biegła myśl za myślą. I zdawało mu się, że oto świat i życie nie jest tak złe, jak się o tem mówi zazwyczaj i pisze.

Czuł się zadowolonym z życia, z otoczenia, z siebie — ze wszystkiego. Wszyscy w domu byli uradowani, spokojni, szczęśliwi — on oto zapewnił im to — czuł się dumnym i silnym.

Święta z krzątaniem się przed niemi, z nieludem, z tradycyjnymi zwyczajami nudziły i denerwowały go zawsze cokolwiek. W tej chwili czuł, że wszystko minęło, a pozostał jedynie spokój. To jakby plon pracy i spełnionych obowiązków.

Z myśli tych wyrwał go szmer. Odwrócił oczy w kierunku z jakiego dochodził go — i ujrzał zbliżającego się ku niemu Chrystusa. Tak, to był Chrystus: ta blada twarz, te oczy o głębiach przepastnych a piękne a dobre spojrzeniem, te włosy długie — taki, jakim go widział setki razy na obrazach natchnionych malarzy.

Powstał z fotelu. A Chrystus zbliżywszy się doń, położył rękę na ramieniu jego i cichym matowym głosem przemówił:

— Obchodzisz dzisiaj dzień moich urodzin. Przed chwilą dumny i zadowolony z siebie czuleś

HISTORJA ŚWIĄT BOŻEGO NARODZENIA

„Wigilja” jest to wyraz łaciński, pochodzący od pojęcia „czuwania”; pierwotni bowiem chrześcijanie noc poprzedzającą dni uroczyste spędzali na czuwaniu i modlitwie. Dzień przedświąteczny pościli.

W ciągu IV i V wieku zaniechano odprawiania wigilji przed niedzielami i pozostawiono tylko przed głównymi świętami, t. j. przed Bożym Narodzeniem, Wielkanocą, Zielonemi Świątkami i Wniebowstąpieniem. Kiedy jednak wcisnęły się nadużycia do tych zebrań nocnych, kościół je zniósł z wyjątkiem wigilji Bożego Narodzenia, w której nabożeństwo rozpoczyna się około godz. 9-ej wieczorem a kończy około 1-ej w nocy.

I tę właśnie wigilję Bożego Narodzenia zawsze obchodzono najuroczystej z wieczorną ucztą postną.

W Polsce z wigilją połączone są różne zwyczaje, obserwowane z dawien dawna mniej lub więcej ściśle. Po rogach izby w czasie uczyły wigilijnej stawiano snopy zboża. Lud wiejski po uczcie kręcił ze słomy tych snopów małe powrośła i wybiegłszy do sadu owiżywał nimi drzewa owocowe w przekonaniu, że będą lepiej rodziły.

Wieczera wigilijna u ludu składała się zwykle z 7 potraw, szlachecka z 9, pańska z 11. „Kto, ilu potraw nie skosztuje, tyle go przyjemności w ciągu roku ominie”. W domach zamożniejszych panie rozdawały w dniu tym „kolędę”, czyli podarki swej czeladzi i dziewczętom ze wsi.

Po spożyciu wieczerzy wigilijnej czy to w chacie, czy w pańskim dworze oboje gospodarstwo, zgromadziwszy rodzinę i domowników, spędzali resztę wieczoru na śpiewaniu kolęd o Narodze-

niu Jezusa.

Kolędy i jasełka przyjęły się w Polsce w 13-ym wieku. Pomysł jasełek wyszedł od św. Franciszka Serafickiego, który, celem wzbudzenia nabożnego ducha, urządził pierwsze „Jaselki”.

W żywocie św. Franciszka taki znajduje się opis Jasełek: „św. Franciszek kazał zrobić jaselki, nanieść siana do groty i przyprowadzić tam wółu i osła. Mając to wszystko, zawołał braciszków, ludność się zgromadziła i las zabrzmiał pieśniami; a tak cudowna ta noc równie była świetną, jak uroczystą już tysiącem gorejących lamp, już rozlegającymi się pieśniami. Słowem, były to dźwięki pełne harmonji i jasność isticie niebiańska. Sluga zaś boży Franciszek klęczał nabożnie tuż przy jasełkach, zalewając się obfitymi łzami i promieniąc weselem. Msza odprawiała się w jasełkach a djakou Chrystusów Franciszek śpiewał św. Ewangelię. Nakoniec miał kazanie do ludu o narodzeniu się ubożuchnego Króla. A ilekroć chciał Go nazwać po imieniu, nazywał go pieszczotliwie bellemskiem Dzieciątkiem”.

Legenda ta i idea jasełek ma znaczenie jako apoteoza triumfu ubóstwa. I to miał na myśli św. Franciszek, wiedząc, że ubodzy noszą w sereu uczucie żalu za nierówny rozdział darów tej ziemi, pokazał ludowi dla podniesienia ducha, że nawet kolebką Chrystusa była uboga stajenka.

Pierwotne jaselki i pieśni nabożne lud ubarwił na scenie osobami z życia narodu i pieśniami ludowymi, doprowadzając do obecnej postaci ten dramat kościelno-popularny...

się szczęśliwym, że spełniłeś wzięte na się obowiązki i zdało ci się, żeś uczynił wszystko, coś powinien był uczynić, by godnie uczcić święto moje. Patrz! — I w dali hen ukazał mu Zbawiciel wnętrze nędznej izby i czworo dzieci nieletnich przytulonych do bladej zapłakanej matki; i ujrzał tapczan, a na nim chorego ojca rodziny tej i słyszał, wyraźnie słyszał, straszne skamłające głosy zgłodniałych dzieci: — mamo, chleba. I słyszał jęki ciche chorego, i czuł mrozące zimno, wiejące z nieopalonej izby tej, i drzenia i lkania tłumione nieszczęsnej rodziny nędzarzy...

Usłyszał szept cichy Chrystusa:

— Cóżes ty, człowieku, dla tych braci swoich w dniu dzisiejszym uczynił? Azali nie wiedziałeś, że jest ich miliony? Azali krwawiące z bólu serce bliźniego twego nie wołało do ciebie dzisiaj przez usta moje: „Biednego odziej, głodnego nakarmij”?

Znikł obraz ponury, a miejsce jego zajął cmentarz stary, usiany grobami, krzyżami...

Obok zapadających się grobów starych widniały świeże mogiły, a wicher jęcząc i wyjąc biegł z jednych na drugie, potrząsał krzyżami i nucił okropne elegje tragedij życiowych...

A Chrystus rzekł: — Człowieku, czy biegłeś wspomnieniem dzisiaj na groby te świeże i te dawne święte mogiły? Czy serce twoje zabiło wspomnieniem tych, którzy odeszli w zaświaty? Czy poświęciłeś im jedno choć drgnienie braterskie serca? Czy ciche westchnienie wyrwało się z piersi twoich na myśl o braciach, których już nie ma wśród żyjących? Zaiste, człowiecze, niedobry jest obchód twój święta urodzin moich, jak i niedobre jest serce twoje. Niechaj te dwa obrazy znajdą oddźwięk w duszy i sereu twojem — a wówczas dopiero uczcisz mnie odpowiednio w dniu narodzenia mojego w ubogiej stajence Betlemskiej.

I rzekłszy to, Chrystus oddalił się. A człowiek, przed chwilą tak dumny i spokojny, uderzył się w piersi i załkał cicho:

— Przebacz mi, Panie!

F. Lar.

Wigo.

Wspomnienia Wigilijne

Rok 1914.

„Bóg się rodzi, moc truchleje“...
Zwarły się wraże moce w śmiertelnych zapasach.
Wojna rozgorzała na dobre.
Ludność przygnębiona i zbita z tropu.
Wieczór wigilijny: gwar działy wokół
drzewka, radosny nastrój... Prysło to wszystko,
jak bańka mydlana.

Dziś Narodzenie Zbawiciela witają hukami
armat i detonacji.

Czego życzyć najbliższym? Jakich życzeń się
spodziewać?

Przetrwania wojny, doczekania lepszych cza-
sów — Wolnej Polski!

W życzeniach jednak przebiega pewna nieszcze-
rość. Wątpimy w ich urzeczywistnienie. Jesteśmy
jeszcze pod wrażeniem ostatnich strasznych chwil,
kiedy się nam zdawało, że świat się wali. Jeszcze
nam w uszach huczą armaty, jeszcze turkot prze-
jeżdżającego wozu bierzemy za trajkot karabinu
maszynowego.

Wieczór wigilijny...

Jakiś inny od tych wszystkich, któreśmy
przeżywali...

Na kwaterze niemieccy żołnierze. Butni

zwykle, dziś milczący — potulni, siedzą zamysleni.

Ha, wszak zdala od swoich, zdala od rodziny...

„Verfluchter“ (każde przekleństwo, wypowie-
dziane po pewnym namyśle, jest oznaką rezygnacji).

Robi się „puncz“, by zabić smutek i zapom-
nieć o rzeczywistości.

Rzeczywistość... to istna zmora, która chwyta
za gardziel i dusi, dusi... aż jakieś skomlenie
wydrze się ze ściśniętej krtani.

„Chwała na wysokości Panu, a na ziemi
pokój ludowi“...

O ironjo!...

Rok 1915.

„Cicha noc, święta noc“...

Pozycje legjonowe pod Optową jakby zamarłe.

Strzelanina z pierwszą gwiazdą na niebie ustala
na komendę, której nikt naprawdę nie słyszał.
lecz czuł w sobie.

Na posterunku z karabinem w ręku wyteżam
wzrok w śnieżną dal. Usta bezwiednie szepcą
słowa bez związku: „Dom... ognisko domowe...
obozowe... ognisko“... i nagle czuję, że mi jest
zimno... i rodzi się pragnienie rozgrzania skost-
niałych nóg i zgrabiałych rąk.

„Cicha noc, święta noc“... tylko rakiety

Feljeton.

Święty Mikołaj.

To była awantura! Wszyscy Święci
otoczyli zwartym kołem św. Mikołaja i da-
lejże mu perswadować, tłumaczyć...

Sw. Mikołaj swoje: — nie, nie!

Pokazują mu reskrypt Najwyższy, we-
dług którego musi 24 grudnia zejść na
ziemię — a św. Mikołaj swoje: — nie pójdę
i kwita.

Serdeczny przyjaciel, św. Piotr, bierze
go pod rękę i mówi życzliwie: — Mikołaj,
bój się zegara, co ty wyprawiasz, człowie-
ku... — A św. Mikołaj ostro do niego: —
Proszę mi nie ubliżać od „człowieka“. Na
ten podły padół ziemski nie zejść, bo ludzie
nie warci tego.

Słowem, uparł się starowina — i ani
rusz. Opuszczają go wszyscy zmartwieni,
co to będzie.

Ale że serce ma złote a tradycję ceni
wysoko, przeto po kilku godzinach, kiedy
to gwiazdna noc swój cudny płaszcz rzu-
ciła już na ziemię, dochodzi do św. Piotra
i mówi: — Trudno, pójdę, ale nie wszędzie.
Sw. Piotr patrzy na stary srebrny zegarek
i robi uwagę, że jeszcze pozostało z pół
godziny do momentu, w którym powinien
zejść na ziemię i proponuje druhowi kusz-
tyczek miodu.

Siadają obaj na miękkiej chmurze
opodal bram niebieskich i, popijając zwo-
na miodek, gawędzą.

Sw. Piotr, ciekawy trochę z natury,
zapytuje niebawem, dlaczego tak upragnio-
ny w wigilję na ziemi gość nie wszędzie
chce zawitać.

A św. Mikołaj na to:

— Patrzę ja ci, bracie Piotrze, na ten
padół ziemski, obserwuję, jak sprawują się
różne narody i powiadam ci, że mnie ręka
świerzbi, aby porządna różgą niebieską
wychłostać. (Należno mi jeszcze miodku,

strzelają w górę jedna po drugiej, oświetlając mdłym światłem szeregi świeczków, pokrytych śniegiem i błyszczem mrozu.

Chrząst śniegu... ktoś się zbliża...

— „Stój! Kto idzie?”

Zmiana wedet.

W ziemiance, gdzie mieści się placówka, na stole stoi drzewko ubrane swoiście, stosownie do okoliczności. Zamiast karmelków — wiszą naboje karabinowe; puszkę od konserw imitują pierniki, guziki mają wyobrażać orzechy.

Przyjemne ciepło... z rozkoszą lokuję się przy ognisku.

Otrzymuję swoją część „fasunku“ i paczkę z „Ligi“: czekolada, pierniki, papierosy i opłatek.

Tu życzenia swoiste: „Abyś był lekko ranny i pojechał do szpitala“... — „Oby twoja mama zobaczyła jeszcze twoją fasowaną gębę“...

Zamiast kolędy-beztroska lwowska piosenka: „Ta zabawa jakich mało, nie nikomu się nie stało, tylko trochę krwi się lało“...

Hej, kolęda, kolęda!...

Rok 1916.

Ucichł gwar, przebrzmiały śpiewy, z sal tylko dochodzi chrapanie śpiących żołnierzy.

Po pustych, pogrążonych w półmroku kory-

szlachetny trunek, dobrze robi na starość!)
Może do Anglii iść? he?...

Anglicy! Surowe mięso żrą, słabsze narody gnębią i końskie zęby szczerzą z radości.

A może do Niemiec?

Jedną się, juchy, łapą drapią poniżej pleców po wojnie światowej, a drugą budują forty podziemne, aeroplany i gazy trujące szykują — pod czujną, tfu! kontrolą koalicji.

Do Rosji też nie pójdę. Z krwawym tałatajstwem zetknąć się? A zresztą jak tu świętemu dziegieć wachać. Piekielna to woń, lucypera godna.

I w Szwecji noga moja nie stanie. Mogłyby bestje przemysłne z brody mojej druty do telefonów porobić i jeszcze opłatę wysoką pobrać.

Do Włoch iść nie mogę. Koszuli czarnej nie mam (nie niebieski to wszak ci kolor), a w białej mogliby mnie makaroniarze do ula wsadzić na starość.

Rumunji muszę unikać. Nie przystoi

tarzach koszarowych snują się jak cień.

Skroń pała... Czuję opanowującą mnie gorączkę — uczucie znużenia.

Zmagam się z ogarniającą mnie sennością.

Jeszcze trochę, jeszcze chwilę... O północy kończę służbę „inspekcyjnego“.

.....
Majaki jakieś snują się przed oczyma.

Kraków przedświąteczny: Mały Rynek z typowymi przekupkami, Sukiennice pełne gwaru i tandetnych zabawek, las świeczków koło kościoła Marjańskiego, sprzedawcy pieczonych kasztanów. Wszędzie ruch — jakieś podniecenie...

.....
Poco właściwie utykam po korytarzu?...

W izbie inspekcyjnego rozpisuję życzenia „Wesołych Świąt“.

Ręka mnie rwie. Do łokcia nabrzmiała. Czernieje...

Któżby się spodziewał, że z takiej malej rani-ki może być taki kram?

.....
Głupio mi się robi...

Do lekarza by iść... lecz gdzież tu po nocy utykać? — Zresztą służba...

.....
Wieczór wigilijny...

.....
świętemu kręcić się tam, gdzie łaeno ze św. Mikołaja musiałby się w biblijnego Józefa przedzierzgnąć.

Czechów na oczy widzieć nie chcę. Jeszczeby mi co z worka zginęło.

Na Litwę iść niesposób — mogłyby mnie one wstrętne a dokuczliwe insekta obleźć, a proszku perskiego nie mam.

Tak to widzisz, bracie Piotrze, ciężka sprawa z tą moją wędrówką.

— Wiele słuszności w słowach twoich, ale są przecież inne jeszcze narody a państwa, choćby Francja...

— Poszedłbym ja tam, poszedł. Ale cóż? Znajdziesz w onej Francji wody różanej a leśnej coniemiarą na wywóz, ale niemasz tam dzieci. Chybaby im bocianów zanieść; a nie można, bo zima.

— A Polska, gdzie cię zawsze tak serdecznie witają?...

— W Polsce będę, Kochają ci mnie tam serdecznie, a i ja ich z całego serca miłuję. Jenó ciężkie tam czasy, to ludzie przywykli do obywatania się. Byle drobiazg

Radosny nastrój ludzi, którzy się śmierci wykpiłi, których nadzieje powoli ziszczają się zaczynają.

Wszyscy są jeszcze pod wrażeniem listopadowej deklaracji państw sprzymierzonych.

Anegdota z przeszłości — wielkie projekty na przyszłość.

Wszak dokonaliśmy tego, że najwięksi nasi wrogowie, ci, którzy w pierwszym rządzie niepodległość nam odebrali, teraz oficjalnie prawa Polski do życia uznają.

Niepodległość papierowa...

To prawda, lecz od nas zależy by przestała być papierową.

Tylko od nas!

— „Co z wami, obywatelu?“

Aha, to mój zastępca... Sile się na fantazję:

— „Głupstwo, zdaje się, że zakarzenie krwi“...

„A w dzień Narodzenia“...

Rano kapitan, bez zwykłych formalności, bez badania lekarskiego, daje mi kartę do szpitala i radzi się śpieszyć.

Apatja mnie ogarnia. Wszystko mi jedno.

Szpital? — Pójdę do szpitala.

Lekarz, sanitariuszki, opatrunek... wszystko

tó widzę jak przez sen.

Obudziłem się w łóżku szpitalnym. Nade mną stała sanitariuszka z termometrem w ręku.

Z sąsiednich łóżek w niezgodnym chórze płynnie koleśda:

„Anioł pasterzom mówił“...

Rok 1917.

Od kilku dni siedzimy w Łomży.

Po zgnitem, t. zw. „mahoniowem“ powietrzu Szczypiorna, gdzie grzyb żarł drewniane ściany napół w ziemi stojących baraków, obszerne, widne i względnie czyste sale koszarowe wydały się nam rajem.

Koszary wraz z placikiem, otoczone podwójnym rzędem kolczastych drutów, ubezpieczone dwoma karabinami maszynowymi i strzeżone przez bataljon piechoty niemieckiej, nie licząc kawalerji w obwodzie, przeznaczone zostały na obóz dla internowanych legionistów.

Smutny wieczór wigilijny...

Stoły wzdłuż sal porozstawiane obsiadamy w skupieniu.

Wieczera?... — Śliwki na zupę a la kompot, śledź, kartofle w łupinach. Mamy i opłatek. Zasługa to trochę „komitetu“ — trochę naszego kapelana.

Dziś, właśnie dziś... tak zawsze beztroskie chłopaki, siedzą chmurni wpatrzeni w kupę łupin,

jest miłym podarkiem. Szczególnie zaś te — domowego wyrobu.

Mam ja ei w worku kilka podarków dla osób znacznych, bo dla dzieci tylko książki, ale zato oprawne w skórę zdzieraną przez wydawców i księgarzy. (Dajno mi kropelkę tego miodu — dobry!)

Dziadkowi niosę nowego konika, bo stara kasztanka okulała i jakoś powoli tylko kroczy. Otrzyma też oswojonego żubra.

Wicepremierowi Bartłowi niosę dziurawy but urzędnika państwowego (bardzo pożyteczny przy gaszeniu świec na choince).

Minister skarbu, Czechowicz, otrzyma gramofon i płytę z piękną piosenką, śpiewaną przez urzędników państwowych i nauczycieli:

„Pijmy zdrowie Czechowicza,
Wszak on pensje nam wylicza,
Liczy w Sejmie, liczy w Radzie —
Ciagle liczy tam.

Lecz niech prędzej już wylicza,
Bo brać wymrze urzędnicza —
I minister [wraz z dodatkiem]
Pozostanie sam!

Ks. Januszowi Radziwiłłowi, prezesowi Prawicy Narodowej — rybkę faszzerowaną według przepisu zakładu gastronomicznego I. K. Poznański w Łodzi.

P. Romanowi Dmowskiemu — ks. posła Okonia w galarecie.

Posłowi Czapińskiemu — włosienicę

Płotka rozchodzi się przez usta, telefon, telegram i prasę.

(„Nad modrym Dunajem“).

Wysoki Sądzie Rodzinny! Któż to deleguje do rozbięcia na miłości opartego związku młodego mężczyznę? Toż gdy przedmiot miłości cudny, sam młodzieniec oddaje się w niewolę.

(„Nad modrym Dunajem“).

z której to tu — to tam wyziera śledziowy łeb.
 Nikt się nie weseli, nikt nie śpiewa kolęd.
 Boleść jakaś, żal wielki ściska grdykę i nie
 pozwala wydobyć głosu.
 Wyćby się chciało — nie płakać!...
 Już pół roku w niewoli...
 Oj, śpiący rycerze!...
 Nie nadszedł czas... Złoty róg na kołku za-
 wisł, by czekać stosownej chwili...
 A miałeś go chłopie w łapach, nawet dałeś
 w niego...
 Lecz kto go zrozumiał?
 Myśleli ludziska, że to jakie pańskie łowy
 z chartami, albo co...
 Lecz teraz wszyscy muszą zrozumieć!
 We wzajemnych życzeniach przebija jakaś
 pewność:
 — „Przyszła wigilja w Wolnej i naprawdę
 Niepodległej Polsce!”
 „Chrystus się rodzi, świat oswobodzi“...
 Gloria in excelsis Deo.

Rok 1918.

„Hej, w dzień Narodzenia Pana Jedynego“...
 i Polski Wolnej!
 W Będzinie na stacji ładujemy się do wago-
 nów towarowych, by wrócić do oddziału macie-
 rzystego.

i habit muisi.

Sejmowi — krzyż zasługi (chyba w
 krzyż — mruknął św. Piotr).
 Senatowi — dużą paczkę pierników.
 Dla tych wszystkich, którzy nieprzy-
 gotowani odpowiednio pchają się na stano-
 wiska — piękne książeczki z powiastkami
 p. t. „Wojtek, kaś ta włoż?”
 Sw. Piotr zerknął na zegarek i rzecze:
 — Dobrześ to, Mikołajku, wykoncy-
 pował, ale czas na ciebie. Szczęśliwej podróży!
 Sw. Mikołaj pociągnął jeszcze dobry
 haust miodu, pogładził białą brodę, odsap-

W samą wigilję...
 Skończyła się nasza rola zlikwidowania hecy
 komunistycznej w Zagłębiu.
 Biedę i nędzę ludności, spowodowaną wojną,
 kilku emisarjuszów rosyjskich chciało wyzyskać dla
 zniweczenia wysiłku narodu i oddania Polski
 znów pod obce jarzmo.
 Należało nie dopuścić do zakłócenia spokoju.
 Zbyt to delikatna funkcja dla młodych żoł-
 nierzy młodego Państwa, wyrosłego z chaosu
 kilkuletniej wojny.
 Obyło się jednak bez większych awantur.
 Zyskaliśmy nawet zaufanie ludności (zwłaszcza
 piękniejszej połowy).
 Z przyjemnością opuszczamy Będzin z jego
 spelunkami i żydowskimi kawiarenkami, gdzie
 poprzez pozalepiane papierem okna wylazi na
 miasto nędza moralna; gdzie przy brudnych sto-
 likach jakieś indywidua ohydne, wstrętne typy,
 grywają w domino.
 Świsł lokomotywy i wagony pomknęły po
 gładkich szynach w czarną otchłań nocy.
 „Narodził się Jezus Chrystus, będziemy
 weseli“...
 Wigilja...
 Żołnierze zalegli pokotem wagony i śpia.

nął sobie, narzucił worek na plecy, wziął
 w rękę zamiast kija komin fabryczny i
 rzuciwszy św. Piotrowi: dowidzenia, w nie-
 bie — ruszył w drogę.
 Ale zaraz rozległ się za nim głos
 przyjaciela: — Mikołaj, a różgi...
 — Niepotrzebne. Sami się aż za bar-
 dzo chłoszczą, a wielu chłoszcze zły los.
 Potrzebniejszy im plaster.
 I nucać cicho kolędy, szedł zwolna
 ku ziemi.

Ralf.

*I mówić się nie chce, myśleć się nie chce,
 a jednak krzyczeć, krzyczeć głośno, najgłośniej,
 jaknajgłośniej trzeba o tem.*

*(Monumentalny film polski „O czem się nie
 myśli”, grany w kino „Pallace” w Warszawie,
 w „Casino” w Łodzi i w innych wielkich miastach
 przez kilka tygodni, grany będzie od 13/I 1927 r.)*

*Zgrozą przejmujący film na tle chorób sekret-
 nych, a zarazem na podłożu głęboko romantycznym
 i politycznym nie ma nic wspólnego z filmem „O
 czem się nie mówi” — Zapolskiej.*

*W obrazie tym miłość, nienawiść, wojna, groza
 rewolucyjnej czerezwyczajki bolszewickiej, hulanki
 w restauracjach warszawskich są tak uwypuklone
 przez Węgrzyna, Osterwę i innych, że każdy widz
 wychodzi poruszony do głębi.*

(Film „O czem się nie myśli“).

Po przybyciu do pułku dla nas zostały resztki radości wigilijnej i resztki paczek z „komitetu“...
„Hej, w dzień Narodzenia“...

Rok 1919.

„Lulajże, Jezuniu, lulajże, lulaj“...

Płynie kolęda w takt postukiwania kół wagonowych.

Już kilka dni jesteśmy w drodze. Przebyliśmy około 800 kilometrów, — ze Śląska Cieszyńskiego poprzez całą Polskę, hen, na Wołyń poza Równo i Zdołbunowo. Przebyliśmy puszcze leśne i pędzimy w śnieżnym pustkowiu w bezkresną dal.

Pustynne obszary równiny wołyńskiej uspasabiają melancholijnie, ckliwość jakąś wzbudzają — tęsknotę dziwną.

Już przestał mnie dziwić sentymentalizm tu-tejszej ludności, gdyż i mnie, wogóle nas wszystkich, „opętało“.

Każdy z żołnierzy teraz śpiewa smętne dumki głosem coprawda... pożał się Boże!...

Dziś wigilja...

Wieczór już zapadł. W wagonie oświetliliśmy „choinkę“.

„Lulajże, Jezuniu, lulajże, lulaj“...

W miarę, jak przesuwają się przed oczyma równina dal, wznaga się w duszy tęsknota.

Za czem?...

Nie mogę sobie tego wyobrazić, lecz chciałoby się ramionami ziemię tę ogarnąć i tulić się do niej — tulić...

I rodzi się w duszy дума i radość.

Oto my w służbie Ojczyzny walczymy za tę smutną ziemię i ludzi tęskniących.

— „Za naszą wolność i waszą!“

Za Szepetówką jedziemy wzdłuż rozstrzelanej pozycji.

Pozycje przedziela coprawda rzeka Horyń, lecz to, a nawet noc, nie przeszkadza żołnierzom do skorzystania z okazji i ulżenia sobie, wystrzeliliwując po kilka naboju z ładownic.

Niejeden w ten sposób uczy się obchodzić z karabinem. Z kąta wagonu dobywa się piosenka białoruska: „Wieczer wieczerejet“...

Kolega obrabia dookoła znaną sobie zwrotkę:

„Ostatni promień słońca zgasł,

Dziś widzę cię ostatni raz.

Jęczy wichur w krzakach polnych róż“...

Mróż przenika. Oczy zmęczone całodziennym patrzeniem — same się zamykają. Okręciwszy się w koce i płaszcze, układamy się do snu.

W uszach jeszcze długo, w takt miarowego postukiwania kół wagonowych, dźwięczy melodia kolędy:

„Lulajże, Jezuniu, lulajże, lulaj“...

Dr. W. Eichler.

(Dalszy ciąg)

Wrażenia z podróży po Algierji

Po obiedzie wybrałem się z przewodnikiem zwiedzić słynny park Landon, leżący na południe od miasta. Park ów, własność hrabiego Landon de Longeville, podobno starego już człowieka, mieszkającego stale w Paryżu, zajmuje przestrzeń 10 hektarów, słusznie zupełnie zasługując na miano „oranżerii na wolnym powietrzu“.

Zgromadzono tam nadzwyczajną różnorodność gatunków palm i innych drzew tropikalnych, wspaniale utrzymanych, tak jak i cały park. Trzeba widzieć te cieniste gaje palmowe, szemrzące wśród nich strumyki i śpiew ptaków, wśród których prym wiedzie nasz kos, aby odczuć ich piękność i urok. To też spędziłem z prawdziwą przyjemnością w parku parę godzin, tembardziej, że upał tego dnia był nieznośny.

Powróciwszy do miasta, przy stoliku na skwerze nie mogliśmy dość napić się lemonjady. Naraz słyszę jakieś brzęki — oglądam się i widzę kilkanaście tancerek Uled Nail, dażących na swoją ulicę. Barwne i wielce oryginalne widowisko, nasuwa jednak smutne refleksje; brzęk bransolet na nogach podobnym jest dla ucha do głosu

kajdan, jakgdyby widomy objaw tej niewoli, w jakiej znajduje się kobieta wschodu.

Powiew wolnościowy wśród kobiet tureckich prawdopodobnie nie prędko dotrze do Afryki i długie lata jeszcze przejdą, zanim nastąpi wyzwolenie i kobiety arabskiej, której stanowisko drugorzędne poświęcone jest przez wiekową tradycję i zwyczaje.

Zapomniałem wspomnieć o sensacji, jaką wszędzie wzbudzała moja siekierka zakopiańska. Dokądkolwiek bądź wszedłem, do sklepu, czy kawiarni, gdy tylko ją spostrzeżono, oglądano dokładnie, a znający łaciński alfabet, odczytywali wyraz „Zakopane“, zapytując, co oznacza. Musiałem więc im opowiadać o górach w Zakopanem, porośniętych lasem (tutaj góry przeważnie skaliste bezleśne), że siekierka taka jest b. praktyczna do chodzenia po górach, gdyż ułatwia wspinanie się przez zaczepianie toporkiem o drzewa: o góralach, o ich tańcach z toporkami i t. d. Jeden z Arabów zauważył, że byłoby dobrze, gdyby ów toporek stalowy był zakończony sztyłem i wyciągał się z oprawy. O Polsce mają bardzo

Rok 1920.

„Narodził się Jezus Chrystus, bądźmy weseli“..

Jest Wolna Polska. Wojna zwycięsko zakończona. Coż nam do szczęścia brakuje?

Jest dom wielki i wspaniały, ciepły i przytulny, lecz głowy jego mieszkańców zaprzęta troska, jak go urządzić?

Wielu jest majstrów i inżynierów, a każdy chce inaczej — po swojemu.

Na kompromisy nikt nie idzie, każdy pawtarza:

— „Ma być tak, a jak nie, niech się spali“, — i pcha płonąca żagiew pod strzechę.

Tu i zgody przy opłatku być nie może (choć być powinna), bo brak wzajemnego zrozumienia.

Troska osiadła dusze żołnierskie.

Stawialiśmy zręby domostwa — mozolnie, broniliśmy i strzeżliśmy obejścia jak psy, a w domu, miast zgody i ładu, ciągle kłótnie i niesnaski.

Od miesiąca stoimy w Kowlu w koszarach na Górze.

Wieczór wigilijny...

W izdebce podoficerskiej siedzi nas dwóch przy stole. Nad nami wielka uciecha, bo słychać wrzaski i rumor jakby sto koni pędziło, aż tynk z sufitu leci.

Kolega we łzach spożywa konserwę.

Mnie też niewesoło, gdyż wykalkulowałem sobie, że powinienem być już w domu.

W izbie niby cicho, bo słychać tylko pochlipywanie kolegi, stuk noża o puszkę i tupot nad nami.

Uznaję za stosowne przerwać męczące milczenie:

— „Co to was boli, sierżancie?“

— „Co mnie boli? — Ja-asny pieron! — Urlopu nie mogłem wziąć, bo na Śląsk po czeskiej stronie pepiczki mnie nie puszcza, ale we wigilję mógłbym pościć, a tu nie, tylko same konserwy... Ja-asny pieron!“ — i beknął sobie zdrowo.

„Ha, trudno — zwracam mu uwagę — ale mogliście zamiast mięsnej zjeść rybą. Są takie“.

— „Ja-a-asny pieron!“

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

niewyraźne pojęcie, dziwili się wielce, gdy im powiedziałem, że jedzie się tylko dwie doby do Marsylji z Warszawy. Polaków trochę znają, gdyż bywali tutaj turyści, a nawet myśliwi z Polski. Przewodnik mój Amed z dumą mi objaśnił, że „hrabia“ Aleksander Sapieha jest jego przyjacielem i polował w okolicy Biskry.

Wieczór się zbliża — czas na kolację, wracam więc do hotelu, umówiwszy się z Ahmedem odwiedzić potem kawiarnię arabską w ulicy Uled Nail. Kolacja odbywa się na ulicy, gdyż wszystkie stoliki z restauracji hotelowej wystawiono nazewnątrz, poprostu na środek ulicy, aby było chłodniej. Przez dwa wieczory podczas kolacji obserwowałem na ścianie hotelu jaszczurkę, która, w dzień widocznie kryjąc się na dachu, wieczorem wychodziła na ścianę i z nadzwyczajną zwinnością chwytła muchy, siadające na ścianie w pobliżu lampy elektrycznej.

Much o tej porze co prawda jest tutaj niedużo, a komarów, ani żadnych innych dokuczliwych dwuskrzydłych zupełnie nigdzie nie spotkałem. Prawdopodobnie inaczej się rzecz przedstawia na wiosnę i w lecie, widziałem bowiem nawet ogłoszenia drukowane, że zaleca się jako zabezpieczenie przed malarją, przyjmować stale codzien-

nie 0,5 chininy.

Przewodnik mój już przyszedł, idziemy więc na przedstawienie kawiarniane. Wchodzimy do jednej z kawiarni, gdzie tańce już się rozpoczęły, gdyż gra muzyka. Sala przepelniona samymi Arabami, w różnym wieku, pijącymi przeważnie kawę; europejczyka ani jednego. W środku sali wolna przestrzeń dla tancerek, a obok pod ścianą szerokie schody, na których siedzi dwóch muzykantów w górze i dwie tancerki niżej. Gdy nas spostrzeżono, patron w tej chwili bez ceremonji usuwa z pierwszej ławki siedzących Arabów, zasiada ją dywanem, stawia stolik i zaprasza do zajęcia miejsc. Jeden z muzykantów posiada instrument w rodzaju klarnetu, drugi — duży bęben, po którym uderza dłonią i palcami napłask. Zauważyłem, że co pewien czas muzykant oddaje bęben jakiemuś Arabowi, poczem ten mu znów przynosi — Amed objaśnia mi, że bęben po tańcu podlega nagrzewaniu, aby miał lepszy głos. Tancerki, dwie siostry, tańczą na zmianę, pojedynczo; tańce, o których już wspominałem, są rzeczywiście niezmordowane. Naraz wychodzi z drugiego pokoju wysmukły mężczyzna, ubrany w suknie kobiece i z bransoletami na rękach, w zawoju z chustki na głowie i zaczyna szalony taniec,

„Tydzień akademika“

Pomoc dla młodzieży akademickiej jest niewątpliwie zagadnieniem społeczno - państwowej wielkiej wagi. Z chwilą, gdy przyjęto zasadę, że nauka jest dostępną dla wszystkich, i umożliwiono w ten sposób szerokim warstwowo społecznym zdobywanie wiedzy, z tą chwilą państwo i społeczeństwo wzięły na swe barki odpowiedzialność za naukę całej młodzieży.

Państwo, jak nam wiadomo, znajduje się w trudnych warunkach i wszystkiemu poddać nie może. Braki więc zlikwidować musi społeczeństwo, do którego odwołano się niedawno o pomoc podczas akcji V. „Tygodnia Akademika“. Pragniemy więc podzielić się z ogółem społeczeństwa, które tak czynnie poparło wysiłki miejscowego komitetu Tygodnia, pewnymi danymi, dotyczącymi przeprowadzonej akcji.

W czasie trwania akcji komitet zdołał rozsprzedać 3016 biletów akademickiej loterii fantowej, zyskując w ten sposób 1508 złotych. Prócz tego wpłynęły datki na rzecz „Akademika“ w sumie 211 złotych. A więc ogólnie, przy minimalnych wydatkach, zostało z Pabjanic przekazane 1682 złote wojewódzkiemu komitetowi pomocy młodzieży akademickiej w Łodzi.

Mimo, że „Tydzień Akademika“ przyczynił się do uzyskania takiej kwoty, jednak każda dożyweza akcja nie gwarantuje ani stoł ści pomocy,

ani jej dostateczności. Dlatego też nieodzowną formą pomocy ze strony społeczeństwa, staje się organizacja w całym kraju koł przyjaciół akademika, które łącznie z komitetami wojewódzkimi pomocy młodzieży akademickiej stanowić będą całokształt pracy społeczeństwa w tej dziedzinie.

Nie wątpimy, że społeczeństwo nasze w poczuciu swych obowiązków wobec przyszłych pokoleń przyjmie tę jedynie słuszną formę pomocy materialnej i zdobędzie się na powołanie do życia koła przyjaciół akademika w Pabjanicach, które gromadziłoby fundusze i współpracowało z miejscową młodzieżą akademicką.

Nie zasypiamy więc sprawy i załatwiamy na gorąco. Nie chodzi o ilość członków, która czasem wzrośnie. Chodzi o to, by takie koło zawiązało się i zaczęło działać.

Jednym z inicjatorów tej pożytecznej i potrzebnej instytucji jest p. dr. Eichler, który przy swej energii napewno w krótkim czasie zorganizuje koło.

Celem i zadaniem naszym będzie zrealizować powyższe zamierzenia przez trwałą i nieustającą a systematyczną działalność w imię dobra młodzieży i narodu.

J. N.

imitując ruchy kobiece, lecz z butelką na głowie, do połowy nalaną wodą. Wzbudzał on ogromny zachwyt wśród publiczności i trzeba przyznać, że wykazał zadziwiającą zręczność; śmiało mógłby się popisywać na najlepszej scenie kabaretowej.

Następnym z kolei był stary murzyn, w futrzanej czapie i z futrzanym ubiorem około bioder, tańcząc dziki i monotony taniec, sam sobie przytem śpiewał, pokrzykując od czasu do czasu i uderzając w mały bęben. Zdaje się, że był to jakiś taniec wojenny. Dawane mu pieniądze, przeważnie miedziane, zdejmował ze stolika ustami i pod językiem przechowywał. Pora dość późna, wracamy więc do domu. Na trotuarach śpią mężczyźni, uciekając od zaduchu mieszkaniowego, poza ulicą Uled Nail — wszędzie już cisza, piękna noc księżycowa zupełnie do snu nie usposabia i z przyjemnością bym jeszcze czas spędził na powietrzu, ale mam rano wstać, gdyż wybieram się do Sidi Okba zwiedzić starożytny meczet o 20 km. od Biskry.

[d. c. n.]

SILVA RERUM

Potęga kinematografu.

—Jeżeli istnieje artykuł — powiedział niedawno magnat filmowy Luis B. Mayer, przemawiający w Hollywood do 20.000 bankierów — obliczony na rynek całego świata, to jest nim film. Trafi on wszędzie, do ludzi rasy białej, czarnej, czerwonej i żółtej. Przed 15 laty było 9000 kin na świecie. Obecnie jest ich 47.000. Sto milionów ludzi uczęszcza do kina co tydzień.

Dla całości obrazu podamy niektóre liczby, zaczerpnięte ze statystyk urzędowych w r. 1924. Niemcy posiadają 4.000 kin, W. Brytania 4100, Włochy 2500, Francja 2947, Hiszpanja 1560, Belgja 860, Szwecja i Norwegja 850, Austrja 800, **Polska 350**, Holandja 230, Szwajcarja 156, Finlandja 100.

Ogółem istnieje na świecie 47.500 teatrów świetlnych, z czego tylko 350 przypada na Polskę, a zatem 5 razy mniej, niż na Hiszpanję z jej 20 milionami mieszkańców i 2 1/2 razy mniej, niż na Belgję z jej 8 milionami. A teraz miasta: Paryż z przedmieściami ma 400 kin, bez przedmieść 200, Marsylja 80, Lugdun 60, Bordeaux 40, Berlin 400, Wiedeń 200, Warszawa 35. Stosunkowo do liczby mieszkańców Warszawa powinna posiadać 100 kin, a cała Polska 2.200. Ale... gdy w innych krajach obciążenie podatkowe kin nie przekracza 20 proc., a normalnie waha się od 5 do 10 proc., u nas — i tylko u nas — sięga ono do 100 proc. dochodu brutto, czyli innymi słowy, kino w Polsce obciążone jest haraczem prohibicyjnym.

Z tygodnia na tydzień. Na widowni politycznej

— Najważniejszym wypadkiem ubiegłego tygodnia w dziedzinie polityki zagranicznej był **wybuch rewolucji na Litwie**. W ostatnich czasach Litwą, kraikiem liczącym przeszło 2 miliony mieszkańców, kierował rząd lewicowy. Z ważniejszych spraw, przeprowadzonych przez ten rząd, był sojusz sowiecko-litewski. Sojusz ten nie przypadł do gustu wojsku, które pod dowództwem majora Plechowiciusa uwięziło prezydenta państwa i większość członków rządu. Plechowicius oddał władzę w ręce byłego prezydenta Smetony, uważanego za wybitnego germanofila i będącego przedstawicielem prawicy, a mian. jej odłamu chrześcijańsko-demokratycznego.

Wojska przeszły na stronę Smetony, który utworzył rząd. Prezydent Grinius musiał ustąpić. Sejm zebrany w małym komplecie wybrał Smetonę prezydentem Litwy. Wojska dawnego rządu zbierają się w okolicach Marjampola. Sytuacja do dziś niewyjaśniona. Smetona zarządził masowe aresztowania wśród komunistów, których posądzał o przygotowywanie zamachu, oraz wśród mniejszości narodowych m. innymi wśród Polaków.

Istnieją poszlaki, że cały zamach inspirował Niemcy.

— Tymczasem sami Niemcy, uzyskawszy duże ustępstwa w Genewie w sprawie kontroli nad zbrojeniami, **przeżywają ostre przesilenie gabinetowe**.

Rząd Marksa naskutek przyjęcia wniosku socjalistów, wyrażającego votum nieufności, musiał ustąpić. Wskutek pogmatwanych stosunków wewnętrznych istnieje słaba nadzieja na szybkie zlikwidowanie przesilenia. Niemcy chęliby stworzyć na wzór Francji t. zw. wielką koalicję, w skład której weszłyby partje wszelkich odcieni politycznych.

Dzięki Bogu, że Polska daleką jest od podobnych wypadków. Stosunki u nas kształtują

się dość pomyślnie.

Antagonizm między rządem a sejmem powoli maleje. Wielką sensacją była ostatnio **mowa marsz. Piłsudskiego na posiedzeniu komisji budżetowej Sejmu**. Marszałek w dobrze ujętej mowie wystąpił przeciwko budżetom miesięcznym w M. S. Wojsk., przeciwko przeciążaniu wojska administracją, dalej w sprawie skrócenia czasu służby wojskowej, dowodząc, że możnaby czas skrócić tylko dla dobrze przygotowanych do służby rekrutów. Sejm przyjął mowę Marszałka z dużym uznaniem.

— Po dłuższej dyskusji Sejm przyjął budżet państwa na pierwszy kwartał 1927 roku.

— Godnym zanotowania jest **fakt poświęcenia 14 lichtarów (statków) i 6 holowników w Teczewie**; statki te służyć mają dla wywozu z Polski węgla do krajów zamorskich. Są one zakupione z prywatnych funduszy, co jeszcze bardziej czyni fakt ten pocieszającym objawem. W tych dniach do Polski przybędzie 6 dużych statków handlowych, zakupionych przez rząd. Tak to dopiero za rządów marsz. Piłsudskiego możemy zanotować fakt powstania polskiej floty handlowej.

— Ciekawym również jest fakt, przedstawiony w **mowie ministra skarbu Czechowicza**, na posiedzeniu komisji finansowo-budżetowej, że do rządu polskiego zwróciło się kilka instytucyj finansowych w Ameryce z projektem pożyczki dla Państwa. A więc nie my prosimy o pożyczkę, lecz obcy sami nam proponują. Dowód to, że zaufanie zagranicy do nas wzrasta!

— **Rada Naczelna P. P. S.** ogłosiła swe uchwały, z których wynika, że jeżeli partja ta stanęła w opozycji w stosunku do rządu marsz. Piłsudskiego, to tylko dlatego, że chce z rządu wyeliminować ministrów, reprezentujących żywioły monarchiczno - reakcyjne. Premiera marsz. Piłsudskiego P. P. S. nie ma zamiaru obalać.

Fanatyzm czy solidarność

Nie pozwolimy, aby żyd handlował w sobotę.

Los kupeów Żydów w Polsce nie należy do najszcześniejszych. Ponieważ w niedzielę handel jest wzbroniony, sprzedaż dla chrześcijan może się odbywać tylko przez 6 dni. Żydzi jednak świętują w sobotę i w piątek prawie od południa, gdyż zimą o tej porze już prawie panuje zmrok. Odpada więc od tego jeszcze półtora blisko dnia. Zimą wskutek tego handlują

kupcy żydowscy tylko przez 4 i pół dnia.

Jeżeli uwzględnimy, że pozatem istnieje cały szereg świąt chrześcijańskich i żydowskich, w czasie których również sprzedawać nie wolno — dojdziemy do wniosku, że Żydzi specjalnie wygodnych warunków do handlu nie mają.

Każdy bezstronny musi nam przyznać słusność. To też wielu kupeów żydow-

skich, chcąc polepszyć swą egzystencję, radzi sobie w ten sposób, że mają w soboty otwarte sklepy i tem samem ilość dni pracy automatycznie sobie powiększają.

System ten przyjął się na Zachodzie oddawna. W Berlinie czy Wiedniu nikt Żydom nie czyni z tego powodu żadnych uwag, no bo trudno, tego odstępstwa od zasad wymaga życie.

W Polsce w większych miastach wypadki sprzedawania swych artykułów przez Żydów są na porządku dziennym. W Łodzi czy Warszawie, nie mówiąc już o Poznaniu, kupcy żydowscy, zajmujący się handlem w soboty, nie należą już do rzadkości.

W ślad za tymi kupcami postanowił pójść i jeden mieszkaniec miasta Pabjanic.

Mianowicie właściciel składu naczyń pod nazwą „Wygoda Gospodarska“, mieszczącego się przy ul. Kościuszki, pomimo że był wyznania mojżeszowego, postanowił przełamać zwyczaj, panujący w Pabjani-

cach, i widząc, że ruch, pomimo świąt, panuje mały, i zarobki są niewielkie, otworzył w ubiegłą sobotę swój sklep.

Wiadomość o tem, że kupiec wyznania mojżeszowego otworzył sklep w sobotę od samego rana, zelektryzowała jego współwyznawców.

W przeciągu krótkiego czasu przed sklepem zjawily się tłumy Żydów, domagających się natychmiastowego zamknięcia sklepu. Napróżno właściciel sklepu tłumaczył, że musi zarabiać, że czasy ciężkie, że w innych miastach podobne wypadki nie należą do rzadkości: tłum był niuściepliwy. Dopiero policja musiała rozpraszać tłumy, które co chwila z powrotem zbierały się przed sklepem.

Trzeba podziwiać cywilną odwagę kupca, który wbrew zakorzenionym przesądom postanowił pójść za przykładem swych współwyznawców na Zachodzie i nie uląkł się groźnej postawy tłumy.

Znamienny wyrok w sprawie Urzędu San.-Obycz. z red. „Expressu“.

W dn. 21 b. m. sąd okręgowy w Łodzi rozpatrywał sprawę przeciwko wydawnictwu „Expressu Wieczornego“ za artykuł p.t. „Czarna książka w dzień ślubu“, o którym to artykule pisaliśmy już niejednokrotnie w naszej „Gazecie“.

W charakterze świadków występowali z Pabjanic: law. Pluskowski i sekretarz urzędu sanitarno-obyczajowego Lewandowski.

Akt oskarżenia zarzucał redaktorowi „Expressu“ Burmanowi, iż, jako odpowiedzialna jednostka za pismo, zamieścił artykuł zniesławiający Eugenję Nowak oraz urząd s.-ob. w Pabjanicach.

Prokurator Stachowski stwierdził, iż „Express“ jest pismem sprzedajnym, które za judaszowe srebrniki wszystko może zrobić, może nawet unieszczęśliwić człowieka i złamać mu życie.

— Każdy spokojny obywatel — mówił p. prokurator — może stać się lupem tego brukowego organu, a walec sensacji, umaczonej w błocie, przejść może po każdym, często kompromitując i unieszczęśliwiając ludzi.

Law. Pluskowski zeznawał, że nieprawdziwa jest wiadomość „Expressu“ jakoby w przeddzień ślubu wszedł urzędnik s.-ob. i wręczył Nowakównie t. zw. czarną książkę. O wręczeniu tego rodzaju

książki decyduje ciało kolegjalne, w skład którego wchodzi przedstawiciel samorządu, policji, społeczeństwa i lekarz miejski. Falszywa sensacja „Expressu“ wywołała wśród ludności Pabjanic niestłuchane wzburzenie i unieszczęśliwiła biedną dziewczynę.

Świadek Lewandowski oświadczył, iż nigdy nie uciekał się do podstępów, o jakich głosił wspomniany artykuł, i że zawsze postępował zgodnie z literą prawa. Ponadto stwierdził, iż redakcja „Expressu“ nie chciała podać nazwiska autora artykułu, ani też zamieścić odnośnego sprostowania.

Bronił sprawy adv. Kempner.

Po naradzie sąd ogłosił wyrok, skazujący red. Burmana na 10 dni aresztu, wydawnictwo zas „Expressu“ postanowił zawiesić.

Sprawa powyższa jest wyjątkową w dotychczasowych procesach prasowych.

Od czasu istnienia niepodległej Polski sądy nasze prócz pism komunistycznych zamknęły dotychczas mocą wyroku dwa pisma codzienne: „Republikę“ (obecnie wychodzi „Ilustrowana Republika“) i teraz „Express“.

Reklamujcie się w „Gazecie Pabjanickiej“.

ZYGZAKI.**Co wie Łódź o Pabjanicach —**

Niektóre pisma łódzkie od pewnego czasu wzięły się energicznie do informowania naszego społeczeństwa o stosunkach pabjanickich.

Znalazły sobie t. zw. reporterów, którzy wszędzie chodzą, wszystko widzą i słyszą — i o wszystkim im donoszą.

Naogół jednak, jak się okazuje, informacje te są nieścisłe, a często nawet wyssane wprost z palca.

Oto próbka.

W № 343 z dn. 14 b. m. „Kurjer Łódzki“ w notatce p. t. „Uruchomienie fabryki Kindlera“ komunikuje, że w najbliższych dniach uruchomiona zostanie część fabryki Kindlera, która od kilku lat jest nieczynna, i że pracę otrzyma przeszło 300 robotników.

Dawny robotnik fabryki Kindlera, przeczytawszy pobieżnie tę notatkę, zapewne pomyślał sobie:

— No, teraz dostanę robotę u Kindlera i nie będę potrzebował chodzić pó zapomogę.

Ucieszony tą wiadomością, powtórzył ją znajomym i w wielu domach robotniczych powstała radość.

Tymczasem administracja fabryki R. Kindlera donosi nam, że notatka powyższa nie ma nic wspólnego z rzeczywistością, faktyczny zaś stan rzeczy przedstawia się, jak następuje:

Po wojnie światowej w końcu 1919 r. uruchomiono wszystkie oddziały fabryki R. Kindlera i praca w tych oddziałach trwała bez przerwy do połowy lutego 1924 r., a do końca t. r. z pewnymi przerwami.

W 1925 r. również były czynne z przerwami wszystkie oddziały fabryki. Od początku 1926 r. oddziały: przedziałnia bawełny i tkalnia pracują do dnia dzisiejszego bez przerwy i to nie na jedną, a na dwie zmiany, a częściowo nawet i na trzy. Liczba zatrudnionych obecnie pracowników wynosi 925.

Reporter, który potrafił tak zmodyfikować wyżej przedstawiony faktyczny stan rzeczy, jest

albo człowiekiem chorym, albo też ofiarą w rękach osobników, którzy kpią z niego i wyprowadzają go w pole.

O reporterze, podającym takie „dokładne“ informacje, możnaby powiedzieć: — Wziął na gruszkę, rwał... pietruszkę.

Reporteren może być tylko człowiek rozsądny, sprytny i nie dający się zbyt łatwo wystrychnąć na dudka.

Jeszcze jeden przykład bystrości umysłu naszych reporterów.

W № 291 z dn. 15 b. m. „Łódzkie Echo Wieczorne“ donosi, że w ostatnich dniach wykończone zostały w Pabjanicach dwa nowe budynki szkolne, przeznaczone dla szkoły rzemiosł im. Kilińskiego i gimnazjum męskiego. Dalszy ciąg notatki poświęcony jest opisowi „nowowzniesionych“ budynków.

Przecieramy oczy.

A więc te budynki już są wykończone?

• Pięknie! I to jeden z nich dla gimnazjum męskiego?

Doskonale, bo, istotnie, obecny gmach gimnazjum męskiego zupełnie się nie nadaje na uczelnię.

W każdym jednak razie, aby radość nasza miała bardziej konkretne podstawy, idziemy wiadomość tę sprawdzić na miejscu.

I okazuje się, że budynki są, ale pod dachem, i trudno jest w tej chwili twierdzić, że „wykończone trzypiętrowe budowle czynią wrażenie najpiękniejszych domów w mieście“.

Reporter, dyskontujący przyszłe wrażenia estetyczne pabjaniczian, przyjął w tym wypadku postawę hipnotyzera i jasnowidza.

Następnie dowiadujemy się, że jeden z tych budynków przeznaczony jest nie dla gimnazjum męskiego, lecz żeńskiego.

Radzilibyśmy szczerze dziennikom łódzkim postarać się o bardziej sumiennych reporterów, gdyż od takich informacji o Pabjanicach, jak powyższe, roi się wprost w tych pismach. *ejf.*

Skrzynka do listów.

Echa notatki p. t. „Nie wolno wchodzić do cudzego mieszkania“.

Szanowny Panie Redaktorze!

Niniejszem proszę uprzejmie o łaskawe zamieszczenie w poczytnej „Gazecie Pabjanickiej“ następującego wyjaśnienia w sprawie artykułu p. l. „Nie wolno wchodzić do cudzego mieszkania“.

Artykuł powyższy zarzuca mi, iż mieszkanie, które wynajął od mojej matki niejaki p. Karsch, otworzyłem wytrychem i zająłem bezprawnie.

Sprawa ta przedstawia się nieco inaczej.

Nieruchomość rzeczona należy do sukcesorów po zmarłym ojcu A. Sz., do których należę i ja.

Matka, która sprzedała już swoją połowę, nie miała prawa samowolnie rozporządzić się wspomnianem mieszkaniem, tembardziej, iż mieszkanie to miało być zajęte przez mego brata R. Sz., który mieszka na Pomorzu. Gdy się dowiedziałem od obcych ludzi, że mieszkanie jest próżne i że matka sprzedała je niejakiemu p. Karschowi, udałem się do matki, wziąłem klucze i mieszkanie otworzyłem. Mieszkanie było już pomalowane, a p. K. na moją propozycję zgouził się mieszkanie oddać po zapłaceniu mu kosztów malowania. Matka jednak sprzeciwiła się temu.

Tymczasem przyjechał brat z Pomorza, który po dłuższych pertraktacjach mieszkanie odstąpił dobrowolnie p. K.

O. Sz.

Humor

Sędzia. Czy był pan przedtem karany?

Oskarżony. Zapłaciłem raz dwadzieścia złotych za zakłócenie spokoju ulicznego.

Sędzia. To nie wszystko jeszcze. Niech pan sobie przypomni.

Oskarżony. Ach tak! Osiem lat więzienia.

Państwo Rosenbauch z Włocławka wybrali się do Paryża. Chodzą po ulicach i szukają Louvre'u.

— Znasz przecież francuski, zapytaj się policjanta, mówi Rosenbauch.

Pani Rosenbauchowa podejmuje do policjanta i zaczyna rozmowę:

— Pardon, monsieur, parlez vous français?

Siła hipnozy jest rzeczywiście niesłychana. W tych dniach siedzę w tramwaju naprzeciwko jakiejś strasznie niesympatycznej baby. Postanawiam zahipnotyzować ją. Zaczynam więc wpatrywać się w jej oczy, powtarzając w myślach: „Wysiądź! wysiądź! wysiądź!”

I w samej rzeczy — po kwadransie baba ta wysiadła z tramwaju!

Szczyt galanterji. Jedna z uroczych artystek warszawskich przechodziła niedawno operację ślepej kieszki. Kiedy obudziła się z uspienia, ujrzała nad sobą chirurga, dra L., wdzięcznie uśmiechającego się do ślicznej pacjentki.

— No i jakże to było, panie doktorze?

— Znakomicie, łaskawa pani! A propos, pani wyrostek robaczkowy był przecudowny!

Przed sklep jubilerski zajeżdża samochód, z którego wysiada elegancki pan z ręką na temblaku. Wchodzi, ogląda klejnoty, wreszcie wybiera piękny naszyjnik.

— Co to kosztuje?

— Pięć tysięcy złotych.

— Dobrze. Może pan zechce łaskawie napisać za mnie kilka słów, bo, jak pan widzi, nie władam prawą ręką. Jubiler zgadza się. Pan dyktuje mu: „Moja kochana! Oddawcy niniejszego wydaj 5 tysięcy złotych”.

Pan bierze kartkę, wynosi ją czekającemu przed sklepem szoferowi, potem wraca do sklepu, siada, czeka.

Po kwadransie szofer wraca z pieniędzmi. Pan płaci, zabiera naszyjnik i wychodzi.

Kiedy jubiler przyszedł do domu na obiad, żona przywitała go pytaniem:

— Dlaczego przysłałeś po 5 tysięcy złotych?

Kronika miejscowa

Muzeum Koła P.M.S. — otwarte w sobotę dla dzieci od 5 — 7-ej w niedzielę dla dorosłych od 5—7. Wejście dla dzieci 5 gr., dla dorosłych 20 gr.

Biblioteka Koła P.M.S. otwarta we wtorki i piątki od 7—8½.

Książnica Dziecięca Koła P.M.S. otwarta w poniedziałki, wtorki i środy od 3—6.

Czytelnie miejskie.

Czytelnia I. — ul. Bóżniczna 11.

Czytelnia II. — ul. Poniatowskiego № 9.

Czytelnie otwarte w dni powszednie od godz. 10-ej rano do godz. 12-ej w poł. i od godz. 3-ej do godz. 9-ej wieczorem, w niedziele i święta zaś od godz. 10-ej rano do godz. 12-ej w południe.

Obchód 25 - lecia Banku Ludowego w Pabjanicach.

W r. 1927 Bank Ludowy w Pabjanicach obchodzi 25-lecie swego istnienia. Instytucja ta rozpoczęła swą działalność jako Tow. Pożyczkowo-Oszczędnościowe 4-go kwietnia 1902 r.

Obecny zarząd Banku postanowił wydać w r. przyszłym historję tej instytucji.

Z posiedzenia rady kasy chorych.

W dn. 15 b. m. odbyło się posiedzenie rady kasy chorych. Obrady trwały od godz. 7.30 do 11.30 w nocy. Zarzucano zarządowi zbyt miękką rękę w stosunku do płatników składek członkowskich i stwierdzano, że płace personelu leczniczego pochłaniają zbyt wielkie sumy, bo 24% wszystkich wydatków kasy za 10 ubiegłych miesięcy, t. j. przeszło 200 tysięcy zł.. W związku z tem wszystkie frakcje robotnicze domagały się rewizji umowy z lekarzami i obniżenia cennika.

Wezwano zarząd, by poczynił starania w sprawie ubezpieczenia bezrobotnych w kasie chorych.

Wyrażono życzenie, aby zarząd w celu odciążenia centrali przystąpił, w miarę posiadania odpowiednich środków, do zakładania przychodni na mieście.

Domagano się, by zarząd jak najprędzej zorganizował odrębne ambulatorjum dla gruźlików i zaangażował odpowiednią ilość lekarzy — specjalistów.

Uchwalono wynagrodzenie dla członków zarządu w wysokości zł. 10 za każde posiedzenie.

W wolnych wnioskach frakcja żydowska z grupy pracodawców domagała się przyznania Żydom pewnej liczby urzędników, ponieważ często, podobno, zachodzą nieporozumienia między ubezpieczonymi Żydami a urzędnikami z tej racji, że ci ostatni nie znają żargonu.

Zarząd wyjaśnił, że urzędników przyjmuje się na zasadzie złożonych ofert i odpowiednich kwalifikacyj, a ponieważ dotychczas nikt z Żydów nie złożył oferty, niema zatem w kasie chorych urzędników pochodzenia żydowskiego.

Oświadczenie to przyjęto do wiadomości.

Arcywesoly „Medor“ w drugie święto B. N.

W drugie święto Bożego Narodzenia o godz. 2.30 po południu T. U. R. p. u. „Swiatło“ w Pabjanicach wystawia w sali kina miejskiego arcywesolą komedję p. t. „Medor“ świetnej spółki literackiej Fleurs'a i Caillavet'a. Będzie to pierwsze popołudniowe przedstawienie teatralne w Pabjanicach.

Między innymi osobami występuje w tej komedji doskonały

aktor komedjowy p. Szymański, który będzie kreował rolę tytułową.

Przetarg na budowę łaźni miejskiej.

W dniu 15 b. m. nastąpiło otwarcie ofert na budowę łaźni miejskiej.

Do przetargu stanęły 3 firmy: W. Pietrzak z Łodzi, J. Hans i E. Hans z Pabjanic.

W. Pietrzak złożył ofertę na sumę zł. 105,881, J. Hans — na zł. 87,239 i E. Hans — na zł. 85,073.

Magistrat po dyskusji postanowił zbadać ceny jednostkowe.

W związku z tem komunikują nam, że najkorzystniejszą ofertą jest oferta E. Hansa.

Jeszcze o szynach żłobkowych.

W swoim czasie tow. opieki nad zwierzętami zwróciło się z podaniem do ministerstwa komunikacji z prośbą o spowodowanie L.E.K.D. do zamiany obecnych szyn tramwajowych na szyny żłobkowe.

Ministerstwo w piśmie z dnia 12 b. m. donosi, że L. E. K. D. mają zamiar przy pierwszej sposobności uskutecznić zamianę obecnych szyn Vignole'a na żłobkowe, co poprawi warunki ruchu kołowego w Pabjanicach.

Spoleczeństwo nasze życzyłoby sobie, ażeby ta „pierwsza sposobność“ zaistniała jak najprędzej.

Pierwszy odgłos „martwych dusz“ w sądzie pokoju w Pabjanicach.

W swoim czasie F. Szewczyk oskarżył pewne osoby kierownicze chrześcijańskiego zw. zaw. o systematyczne okradanie państwa i robotników.

Zarząd tego zw., dotknięty tą skargą, zaskarżył Szewczyka do sądu o oszczerstwo, twierdząc, iż zarzuty Sz. są fałszywe.

W dn. 16 b. m. odbyła się sprawa w sądzie pokoju w Pabjanicach.

Na przewodzie sądowym występował w imieniu zarządu prezes Cywiński, który prosił, by Szewczyk powiedział, co w jego oskarżeniu jest prawdą.

Wobec takiego postawienia

sprawy sąd pokoju sprawę odłożył do czasu wyjaśnienia afery „martwych dusz“ przez urząd śledczy.

Nowy tygodnik w Pabjanicach.

Ukazał się w Pabjanicach nowy tygodnik. Jest nim „Pabjanicer Cajtung“, wydawany w języku żydowskim.

W skład komitetu redakcyjnego wchodzi p.p.: M. Klajnman, M. Kochman, B. Szmidt, H. Tajch i W. Bresler.

Ze związku pracowników miejskich.

W tych dniach ukonstytuował się nowy zarząd związku zaw. pracowników miejskich: Niedzielski — prezes, Janowski — wiceprezes, Przedmojski — sekretarz, Kowal — skarbnik, Berlikowski i Gallus — członkowie zarządu.

Nowy zarząd występuje z memoriałem do władz miejskich w sprawie przyznania pracownikom miejskim gratyfikacji świątecznej.

Pracownicy samorządowi innych miast polskich gratyfikację taką już uzyskali.

Co słyhać u akademików.

W dn. 27 b. m. odbędzie się w I terminie o godz. 14.30, w drugim zaś o godz. 15 w sali gimnazjum męskiego im. J. Śniadeckiego walne zebranie członków koła akademików pabjaniczan.

Na porządku dziennym sprawozdanie z działalności za r. 1926 oraz wybory władz koła.

Zarząd prosi wszystkich członków o jaknajliczniejsze przybycie.

Śmierć przy pracy.

W dniu 20 b. m. w krochmalni firmy R. Kindler w Pabjanicach zatrudniony był Muszyński Andrzej, lat około 60, długoletni pracownik tej firmy.

Towarzysze pracy zwrócili mu uwagę, by z szyi zdjął szalik, gdyż może się wkręcić w maszynę i stać się przyczyną jakiegoś wypadku.

Lecz Muszyński nie usłuchał ostrzeżeń.

Nagle maszyna porwała za szalik i po kilku obrotach tak go splątała, że nieszczęśliwy Muszyński, ściśnięty w pętlę szalika, został zaduszony.

Gdy maszynę zatrzymano, Muszyński już nie żył. Zgon stwierdził wezwany natychmiast lekarz.

Kradzieże.

Marja Popińska, zamieszkała we wsi Ksawerowie, zameldowała w komisariacie policji w Pabjanicach, że w dniu 16 b. m. jakiś nieznan sprawca wyjął jej z kieszeni portmonetkę, w której znajdowało się 15 złotych. Sprawcy nie wykryto.

Krawiec Mendel Bogdański, zamieszkały w Pabjanicach przy ul. Zamkowej № 18, zameldował w Pabjanicach, że ktoś skradł mu ze składu gotowych ubrań palto męskie, wartości 110 złotych.

Sprawca kradzieży nie został ujawniony.

Szmuglowany tytoń.

Szmugiel tytoniu z Niemiec via Gdańsk kwitnie u nas. Co pewien czas nasza policja wykrywa mniejsze lub większe zapasy tego artykułu, przechowywane starannie w skrytkach pabjanickich szmuglerów.

W dniu 9 b. m. policja znalazła znów 25 kg. szmuglowanego tytoniu w mieszkaniu Twardowskiego Michała przy ulicy Karolewskiej 448. Gdy Twardowskiego pytano o źródło, z którego tytoń pochodzi, nie umiał dać jasnej odpowiedzi.

Tłumaczył, że latem jeszcze zauważył koło żydowskiego cmentarza jakichś Żydków, którzy starali się w życie ukryć dość duże paczki. Gdy tamci zobaczyli Twardowskiego, dali mu niby jedną paczkę do przechowania, za co mieli mu zapłacić 30 zł.

Policja uważała to wyjaśnienie za niewystarczające, wytoczyła Twardowskiemu dochodzenie, a tytoń skonfiskowała.

Czyja świnia?

W dn. 15 b. m. robotnicy firmy „Krusche i Ender“, pracujący w ogrodzie teje firmy przy ul. Kilińskiego, mieli z wozów rozrzucić nawóz.

Na jednym z wozów w nawozie znaleziono worek, a w nim mięso dopiero co zabitej świni. Widocznie jakiś złoceńcy skradli komuś świnie, zabili ją pod osłoną nocy, a nie mając jej gdzie ukryć, zakopali ją w nawozie, aby przyjść po zdobyczą następnego nocy.

Ponieważ tej samej nocy skradziono świnie pewnemu gospodarzowi w Ksawerowie, policja przeprowadza dochodzenie, w jakim związku są dwie powyżej opisane sprawy.

Mięso zabrano do komisariatu.

Zwyrodnienie.

W kwietniu r. b. Karol Wlazło, zwabiwszy czternastoletnią dziewczynkę M. U. do ustępu, usiłował dokonać na niej gwałtu. Na krzyk dziecka złoczyńca uwolnił napastowaną i zbiegł.

Po kilku dniach dziewczynka w przechodzącym ulicą mężczyźnie poznała napastnika. Naskutek tego Wlazła aresztowano.

Przed kilku dniami sprawa toczyła się w sądzie okręgowym w Łodzi.

W imieniu policji w Pabjanicach oskarżał sekretarz komisariatu policji w Pabjanicach st. przodownik p. Staszewski.

Oskarżony przedstawił kilku wieśniaków w charakterze świadków. Dziwna rzecz! Wszyscy świadkowie, nie pytani przez nikogo, stając przed sądem powtarzali stereotypowo:

—Wlazło był w końcu kwietnia u nas na wsi! Określali nawet ściśle dzień.

Sąd jednak, po zadaniu świadkom kilku pytań, stwierdził, że ci nie orientują się wcale w datach, nie umiemy nawet określić daty dnia, w którym sprawa się toczyła.

Wobec tego nie dano wiary świadkom oskarżonego i skazano go na 1½ roku więzienia.

Gdy zapadł wyrok, Wlazło, zwracając się do oskarżającego przedstawiciela policji, zawołał z uczuciem zemsty.

„Jak wysiedzę swoją półtora roku, odżałuję jeszcze z 5 lat, ale tak się odwzięczę, że mnie popamiętacie“.

Oskarżony jest żonatym człowiekiem.

RÓŻNE.

Do walki z kłusownictwem.

W dn. 6 b. m. odbyła się w Łasku pod przewodnictwem p. starosty Wallasa konferencja w sprawie łowiectwa przedstawicielei kółek łowieckich pow. łaskiego.

W konferencji wzięli udział przedstawiciele pabjanickiego kółka łowieckiego p.p.: E. Pączkiewicz i J. Osikowski.

Zebrani stwierdzili, że stan zwierzyny łownej na terenie pow. łaskiego z każdym rokiem pogarsza się, i za przyczyny tego zjawiska uznali brak jednolitej dla

całego państwa ustawy łowieckiej, rozpowszechnianie się w wielkim stopniu kłusownictwa oraz nadmierną ilość wydawanych zezwoleń na prawo polowania.

Dla zapobieżenia temu wysunięto szereg postulatów. Postanowiono między innymi wzmocnić walkę z kłusownictwem; domagać się surowych kar za nielegalne posiadanie broni myśliwskiej i za kłusownictwo; roztoczyć silniejszy nadzór policyjny nad handlem zwierzyną łowną, zwłaszcza w okresie zimowym; roztoczyć nadzór nad sprzedażą broni myśliwskiej; wprowadzić zakaz polowania „na pomyka“; rozszerzyć okres ochrony dla zajęcy na czas od 15 stycznia do 1 listopada, dla kurapatw od 1 grudnia do 1 września; nie wydawać kart łowieckich właścicielom terenów poniżej 300 mg.

Następnie domagano się obniżenia opodatkowania terenów łowieckich, opłat od kart łowieckich i broni myśliwskiej.

P. starosta przyrzekł wydać odpowiednie zarządzenia.

Napad na dróżnika pod Zelowem.

Przed kilku dniami miał miejsce napad na funkcjonariusza drogowego w Buczku na drodze wodującej z Łasku do Zelowa.

Znani handlarze koniami bracia Michalscy z Bełchatowa zostali niedawno ukarani przez starostwo w Łasku grzywną za umyślne złamanie drzewka przy drodze powiatowej, o czym zameldował dróżnik Andrzej Szczepaniak.

Bracia Michalscy przy udziale Pawła Malczyka napadli na dróżnika Szczepaniaka w Buczku w sklepie, powalili go na podłogę i pięściami oraz jakimś ostrym przedmiotem zadali dróżnikowi kilka ran. Na krzyk napadniętego przybiegło kilka mieszkańców Buczku, a wtedy bracia Michalscy i Malczyk wskoczyli na wóz i zbiegli.

Ciężko pokaleczono i nieprzy-

tomnego dróżnika Szczepaniaka odwieziono do lekarza w pobliskim Zelowie i zameldowano tamtejszemu posterunkowi policji.

Sprawa została przekazana prokuratorowi przy sądzie okręgowym w Łodzi.

Towarzystwo Polsko - Duńskie.

W dniu 18.ym listopada r. b. w sali bibliotecznej rady miejskiej m. st. Warszawy odbyło się walne zebranie Towarzystwa Polsko-Duńskiego, którego celem jest popieranie rozwoju stosunków polsko-duńskich. Na przewodniczącego zaproszono p. senatora Ignacego Balińskiego. Sprawozdanie zarządu za ubiegły okres odczytał p. Ziemowit Sliwiński.

Następnie przedyskutowano zasadnicze kierunki działalności Towarzystwa, a mianowicie: wykłady, wyświetlanie filmów, wycieczki, kursy języka duńskiego dla Polaków i polskiego dla Duńczyków, wymiana pism i rozwój biblioteki, informacje turystyczne i handlowo-przemysłowe.

Prezesem Towarzystwa został obrany p. senator Ignacy Baliński. Do zarządu weszli p.p. Tadeusz Biliński, Dr. Wacław Brun, inż. Zygmunt Kobylński, inż. Vagn. Lomholt, prof. Zygmunt Lempicki, dr. Eustachy Nowicki, Mieczysław Piotrowski, Helena Radlińska, Leonja Rudzka, Józef Stemler, Ingeborg Stemann, sen. Józefa Szebeko, prof. Jan Szeruda, Ziemowit Sliwiński, Bohdan Wieliczko. Do komisji rewizyjnej p.p. Mieczysław Brun i Janusz Machnicki. Następnie dokonano wyboru prezesa honorowego Towarzystwa w osobie posła nadzwyczajnego królewsko-duńskiego w Polsce p. Niels'a Peter'a Arstedt'a, którego życziwe poparcie zamierzeń Towarzystwa przyczyni się niewątpliwie do jego rozwoju.

Siedziba Towarzystwa Krakowskie-Przedm. № 7 m. 4. (Gmach Polskiej Macierzy Szkolnej).

Dyżury Sekretariatu — wtorki 5—7. P. K. O. 13673.

ZAGINĄŁ WEKSEL na sumę zł. 700.—, wystawiony na A. Krajewskiego, płatny na zlecenie J. Ostrowskiego.

Łaskawy znalazca zechce go zwrócić za wynagrodzeniem do Administr. „Gazety Pabjanickiej“.

Niniejszem unieważniam weksel na zł. 120.— wystawiony przez J. Niedzielskiego, płatny na zlecenie Millera w da. 12.XI r.b. i przez tego ostatniego zażyrowany.

Józef Sobczyk.

Redaktor i wydawca w imieniu Komitetu: Dr. Witold Eichler.

Druk. St. Stefana w Pabjanicach, Zamkowa II.

Co tu kupić na gwiazdkę?

Tow. Handl. „ŻELAZO” Sp. Akc.

ul. T. Kościuszki №. 48.

poleca po niskich cenach:

łyżwy niklowane, żelazka mosiężne, stalowe i niklowane, moździerze mosiężne. łyżki i łyżeczki, noże i widelce stołowe i kuchenne, nożyczki, naczynia kuchenne, emaljowane i aluminiowe.

scyzoryki, dziadki do orzechów, podstawy do choinek, wyżymaczki, rurki do włosów, dzwonki stołowe, ceraty, chodniki, dywany linoleumowe i t. d.

poleca po niskich cenach.

TOW. HANDL. „ŻELAZO” Sp. Akc. Kościuszki 48.

Filja — Plac gen. Dąbrowskiego.

MAGISTRAT miasta PABJANIC.

Przepisy dotyczące ruchu na drogach publicznych.

Wobec ożywienia przemysłu w Łodzi wzmożł się znacznie ruch ciężarowy na drogach publicznych.

Wozy ciężarowe z obciążeniem do 3000 kg. i więcej przecinają korę szosową, robią wyboje, niszczą nawierzchnię i powiększają wydatki gmin na utrzymanie dróg.

W myśl reskryptu Starostwa Łaskiego z dnia 11 grudnia r. b. L. 15291/A. w sprawie zakazu niszczenia dróg Magistrat przypomina, że wozy frachtowe, utrzymywane dla celów zarobkowych, muszą mieć obręcz kół szerokości 8 centymetrów przy zaprzęgu 2-konnym, a 10 centymetrów przy zaprzęgu 4 i więcej konnym. Szerokość pojazdu z ładunkiem nie może przekraczać 2,5 mtr., a wysokość pojazdu z ładunkiem od ziemi 4,00 mtr.

Od 1 stycznia 1927 r. rozporządzenie Ministrów Robót Publicznych i Spraw Wewnętrznych z dnia 26.VI.1924 r. (Dz. Ust. R. P. № 61/1924 r., poz. 611) będzie stosowane z całą ścisłością, wozy ciężarowe nie posiadające odpowiedniej szerokości obręczy będą zatrzymywane przy najbliższym posterunku Policji Państwowej, a winni będą karani w myśl postanowień ustawy z dnia 7.X. 1921 r. o przepisach porządkowych na drogach publicznych (Dz. Ust. R. P. № 89, poz. 556) grzywną do zł. 500.— lub aresztem do 2 miesięcy, o ile przekroczenie nie podlega surowszej karze.

Pabjanice, dnia 21 grudnia 1926 r.

Wiceprezydent miasta

(—) K. Skowroński.

Powiatowa Kasa Chorych w Pabjanicach.

Dyżury lekarzy i felczerów.

Ubezpieczeni oraz zarejestrowani członkowie rodzin, będący na ich utrzymaniu, powinni w wypadkach nagłych zaskłaniać się:

w dniu 24/25 grudnia

do dr. Eichlera, ul. Żeromskiego № 20, do felczera Dąbrowskiego, ul. Zamkowa 30.

w dniu 26 grudnia

do dr. Zycha, ul. Warszawska № 17, do felczera Wojciechowskiego, ul. Kościuszki № 31.

Dyrekcja

Prawdziwa Gwiazdka!!

tylko u

St. Mrozińskiej

Zamkowa 30.

— po cenach niższych — Duży wybór: —

Flanele, sibiry, korciki, baranek, satyny, damasy, obrusy, tow. białe Żyrard.,
Widzew., Szajbl., rękawiczki, pończochy, szale, getry,
krawaty, kołnierzyki i boty (śniegowce)

TEATR MIEJSKI z ŁODZI.

W sali Kinematografu Miejskiego
30 grudnia 1926 roku o godz. 8.15 wieczorem
Arcydzieło Nieśmiertelnego Powieściopisarza
Stefana Żeromskiego p. t.

„RÓŻA“

Rzecz dzieje się po rewolucji 1905 r.

Mimo wielkiej ilości artystów udało się nam sprowadzić do Pabjanic
Teatr Łódzki z „Różą“.

Dekoracje Teatru Łódzkiego. Oryginalne kostjomy z Teatru Polskiego w Warszawie. Muzyka Teatru Łódzkiego.

SALA OGRZANA.

Szczegóły w programach.

Nowootworzony sklep spożywczo-kolonjalny

pod firmą

ALEKSANDRA TRUCHLIŃSKA

ul. Kościuszki №. 42.

poleca w wielkim wyborze i wyborowych gatunkach
towary kolonjalne, delikatesy i artykuły spożywcze
NA SKŁADZIE STAŁE ŚWIEŻE MASŁO.

ROZKŁAD

godzin lekarskich w Centrali — Powiatowej Kasy Chorych w Pabjanicach.
Od dnia 3-go stycznia 1927 r.

Poniedziałek.		Wtorek.		Środa.	
9 — 10	Dr. Tymieniecka	9 — 12	Dr. Tymieniecka	9 — 12	Dr. Tymieniecka
9 — 12	„ Manitiusz	9 — 12	„ Manitiusz	9 — 12	„ Manitiusz
10 — 1	„ Schroeter	9 — 11	„ Szacki	9 — 11	„ Szacki
11 — 1	„ Eichler	10 — 1	„ Schroeter	10 — 1	„ Schroeter
11 — 1	„ Meyer	11 — 1	„ Meyer	10 — 1	„ Eichler
4 — 6	„ Manitiusz	4 — 6	„ Schroeter	4 — 6	„ Manitiusz
4 — 6	„ Zych	4 — 6	„ Zych	4 — 6	„ Schroeter
4 — 6	„ Szapocznikowa	4 — 6	„ Szapocznikowa	4 — 6	„ Szapocznikowa
Czwartek.		Piątek.		Sobota.	
9 — 11	Dr. Szacki	9 — 12	Dr. Tymieniecka	9 — 12	Dr. Tymieniecka
9 — 10	„ Tymieniecka	9 — 12	„ Manitiusz	9 — 12	„ Manitiusz
9 — 12	„ Manitiusz	9 — 11	„ Szacki	9 — 11	„ Zych
10 — 1	„ Schroeter	10 — 1	„ Schroeter	10 — 1	„ Schroeter
11 — 1	„ Eichler	11 — 1	„ Meyer	11 — 1	„ Eichler
11 — 1	„ Meyer				
4 — 6	„ Manitiusz	4 — 6	„ Schroeter	1 — 2	„ Manitiusz
4 — 6	„ Zych	4 — 6	„ Zych	1 — 2	„ Schroeter
4 — 6	„ Szapocznikowa	4 — 6	„ Szapocznikowa	1 — 2	„ Szapocznikowa

Dyrektor (-) L. MILEWSKI.

Naczelnny Lekarz (-) Dr. A. DRZEWIECKA.